

Głos w sprawie 100-letniego Państwowego Instytutu Geologicznego

Marian Stępniewski¹



On the issue concerning the 100-year-old Polish Geological Institute. *Prz. Geol.*, 66: 364–367.

A b s t r a c t. The rich history of the Polish Geological Institute is a very valuable cultural heritage of Poles after 1918. Several generations of eminent natural scientists, the multitudes of dedicated staff members of the Institute, contributed to the recognition of the geological structure of Poland and to the discoveries of natural deposits, extremely important for the science and economic development of country. The research potential of the Institute at the threshold of the second 100 years of its existence is the most valuable component of the Polish Geological Survey, within which it has to be fully involved. Marginalization of the Institute's role and competence in plans for the next decades would be a reprehensible mistake, very harmful to the geology of Poland.

Keywords: centenary of the Polish Geological Institute, PGI research potential, role in the Polish Geological Survey for the next 100 years

Starą kartkę pocztową odnalazłem przypadkiem, podczas porządkowania domowego archiwum. Pozdrowienia z Budapesztu, od przyjaciela, który przebywał tam służbowo. Na pocztówce kolorowa mapa geologiczna Węgier i napis: „100-YEAR-OLD HUNGARIAN GEOLOGICAL INSTITUTE”. Był wrzesień 1969 r., świeżo miałem w pamięci obchody 50-lecia naszego Państwowego Geologicznego Instytutu (PIG), przygotowywanie materiałów do książki pamiątkowej, odznaczenia, nagrody. Cieszyły mnie pochwały instytutu za sukcesy, wielkie odkrycia złóż surowców mineralnych, praca w tym miejscu dawała mi satysfakcję. Dysponowałem najnowocześniejszą japońską aparaturą, w której zakupie uczestniczyłem. Byłem jednak też trochę zawiedziony, że małe Węgry mają stuletni instytut, a my bardziej zasłużony dla kraju, ale dopiero pięćdziesięcioletni. Na pocieszenie wyobraźnia podsunęła mi wizję obchodów stulecia naszej placówki, w odległym 2019 r., koncepcję radosnego świętowania osiągnięć instytucji docenionej i ogólnie szanowanej. I zbliża się ów odległy wtedy rok, ale rzeczywistość jawi się inna niż wyobrażenie sprzed lat, mniej optymistyczna, a nawet ponura.

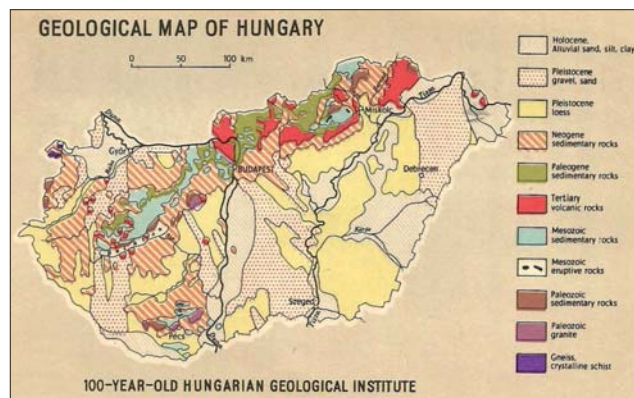
Niewiele miesięcy przed upływem stu lat od majowego dnia 1919 r., kiedy Sejm RP powołał instytucję, która, jak pisał jej pierwszy dyrektor i organizator Państwowego Instytutu Geologicznego, prof. Józef Morozewicz, miała

„skupić w sobie grono geologów – specjalistów w liczbie odpowiadającej rozmiarom Państwa i różnorodności jego bogactw kopalnych”, w zaciszu ministerialnych gabinetów powstały projekty zmian w polskiej służbie geologicznej, tak radykalnych, że wzbudziły zdziwienie i niepokój, a nawet oburzenie. Nie wiadomo czy to rozmiary państwa, czy ubytek bogactw kopalnych skłoniły autorów do marginalizacji roli instytutu w XXI w., kiedy gwałtownie rosło zapotrzebowanie na informacje, które mogły być pozyskane tylko przez geologów, geofizyków, geochemików, mineralogów i hydrogeologów.

Osiemdziesiąt lat temu w małej, szarej książeczce opublikowano zbiór regulacji prawnych dotyczących działalności służby geologicznej i Państwowego Instytutu Geologicznego. Zwięzłe zapisy ustaw mimo upływu lat budzą podziw, nie proponują powołania policji geologicznej ani nie regulują działalności parków geologicznych, ale np. podają ceny usług oferowanych przez specjalistów geologów. Za każdy dzień pracy eksperta poza Warszawą, oprócz kosztów dojazdu i diety, pobierano 40–150 PLN, czyli maksymalnie nawet tyle, ile pół dobrej wówczas urzędniczej pensji. Zapisy zawarte w tej małej publikacji świetnie wypełniły swoje zadanie, pomogły zbudować autorytet instytucji i z pewnością przyczyniły się do powojennych sukcesów polskiej geologii.

Zaniepokojone jest całe środowisko, byli i czynni pracownicy instytutu martwią się o jego dalszy los. Obawiają się, że zostanie im odebrana satysfakcja za lata pracy i zaangażowanie. Czas powoli zaciera w pamięci wspomnienia koszmarnych nieraz warunków pracy w terenie, przy nadzorze wierceń, w magazynach rdzeni, zazwyczaj na odludziu, często w zimnie i błocie. Opowiadał mi Henryk Górnicki, który w latach 50. był kierowcą Jerzego Znoski, wówczas jeszcze nie profesora, jak kilometrami dźwigał na plecach koła samochodowe do najbliższego wulkanizatora, polnymi drogami, brnąc w błocie po kolana.

Historia 100-letniej działalności Państwowego Instytutu Geologicznego jest chlubnym narodowym, dorobkiem kulturowym Polski. Czym wyróżniała się ta instytucja? Na



Ryc. 1. Pocztówka od przyjaciela

¹ Emerytowany pracownik PIG-PIB; m.stepniewski@neostrada.pl.

czym polegała jej inność? Jaką rolę może i powinien odegrać w polskiej geologii PIG w drugim stuleciu istnienia?

INSTYTUT DOMEM

O randze, jaką przypisali decydenci nowo utworzonemu w 1919 r. Państwowemu Instytutowi Geologicznemu, niech świadczy błyskawiczny tryb powołania i wyznaczenie mu jako pierwszej siedziby – Pałacu Staszica, a następnie bardzo szybkie znalezienie docelowej lokalizacji przy ulicy Rakowieckiej – między Kazimierzowską i Skautów (później Wiśniową), i budowa dwóch okazałych gmachów. Co prawda w pokojach chemicznych w pałacu nie było nawet bieżącej wody, ale już w nowej siedzibie przy Rakowieckiej, jak na owe czasy, warunki były bardzo dobre.

Pierwsze dwudziestolecie ówcześni pracownicy, geolodzy, a wśród nich późniejsi znani profesorowie – J. Samsonowicz, E. Passendorfer, E. Rühle i W. Pożaryski – wspominali z sentymentem, podkreślając trudy prac terenowych, zwłaszcza na Kresach i w Karpatach. Instytut prowadził szeroką działalność usługową. Miał ustawowy cennik i wykonywał badania, także chemiczne, dla osób prywatnych i firm. Cieszył się opinią instytucji solidnej i bardzo kompetentnej. Docenił to okupant, który na bazie instytutu utworzył „Amt für Bodenforschung” kierowany przez dyrektora Rolanda Brinkmanna, geologa, przyjaźnie nastawionego do Polaków. Pozwalało to pracownikom na pewną swobodę i umożliwiło uratowanie wielu cennych materiałów.

Moje obserwacje dotyczą okresu powojennego, kiedy Instytut Geologiczny funkcjonował już na nowych zasadach w strukturze Centralnego Urzędu Geologii, jako ważne zaplecze naukowe. Odbudowane były przedwojenne gmachy – muzealny i laboratoryjny, istniał już, oddany do użytku w 1952 r., 4-piętrowy budynek usytuowany wzdłuż ul. Rakowieckiej.

Odchodząc z uczelni w 1960 r., żałowałem zajęć dydaktycznych, bo praca ze studentami dawała mi dużą satysfakcję. Instytut zaskoczył mnie koleżeńską atmosferą, przyjaznymi stosunkami. Szybko zorientowałem się, że jest to w dużej mierze zasługa profesora Antoniego Łaskiewicza, w którego otoczeniu znalazłem się w pierwszych dniach pracy.

Mój szef uniwersytecki, profesor Ludwik Chrobak, pracował do późnych godzin wieczornych i cenił obecność asystentów. Zwyczaj ten praktykowało wielu szefów akademickich o znanych nazwiskach. Przychodził na uczelnię po obiedzie prof. Jan Samsonowicz, a lubił też pograć w brydża. Żeby zrobić szefowi przyjemność, nie raz młodzi asystenci zgrzytali zębami, marząc o innym scenariuszu na spędzenie wolnego czasu. Natomiast w instytucie normą była praca w określonych godzinach.

Instytut Geologiczny był wyjątkowym miejscem pracy, trochę z domowymi nawykami, bo liczne były tu małżeństwa. Dla wielu pracowników był domem dosłownie. W trudnym czasie, w szczególności powojennym, w pomieszczeniach instytutu schronienie znalazło wiele osób. Jeszcze za moich czasów w jego budynkach mieszkało kilka rodzin, teraz mieszka tam tylko wiekowa pani Katarzyna P., która na podstawie przyrzeczenia Prezydenta RP ma do tego dożywotnie prawo.

Jeszcze w latach 60. teren pomiędzy nowym budynkiem a pawilonem laboratoryjnym był wykorzystywany do uprawy warzyw, a w piwnicy pawilonu hodowano pieczarki. Działała stolówka, kierowana przez panią Halinę, potem przez pana Stanisława, w bufecie królowała pani Marysia. W holu głównym, w oszklonym pomieszczeniu, dziele instytutowego stolarza p. Maszke, mieścił się kiosk kierowany przez dwie panie Marie. Był on zawsze dobrze zaopatrzony w gazety, papierosy, ale także chemikalia i domowe drobiazgi, dzięki temu pracownicy nie musieli popołudniami biegać po sklepach.

W instytucie było doskonale zorganizowane zaplecze techniczne. Transport, bez którego trudno sobie wyobrazić prace geologiczne w terenie, działał sprawnie, dzięki zapobiegliwości i znajomościom kierownictwa (Tadeusz Szymaniak, Tadeusz Chojecki, Marian Bartczak). Warsztat samochodowy (Tadeusz Adamkowski) wykonywał nawet bardzo skomplikowane naprawy. Wycofywane z użytkowania auta były odsprzedawane pracownikom i reanimowane popołudniami w instytutowym warsztacie, służyły jeszcze właścicielom przez lata. Świetnie funkcjonowały warsztaty: stolarski (p. Maszke), mechaniczny (Jan Kuza, Kazimierz Czostkiewicz, Kazimierz Guzik), elektryczny (Janusz Konecki). Świetni fachowcy, bardzo życzliwi ludzie, nie tylko utrzymywali sprawność całej infrastruktury w trzech ogromnych budynkach, ale wykonywali też niezbędne adaptacje przy uruchamianiu nowej aparatury. Po godzinach pracy, prywatnie, chętnie służyli pomocą potrzebującym pracownikom.

Wcześniej wspomniany H. Górnicki ukończył w międzyczasie technikum elektroniczne i na kilkadziesiąt lat został nieocenioną „złotą rączką” dla instytutu i pracowników. Tę paletę rzemieślniczych usług uzupełniał malowaniem mieszkań Zenon Mrozowski – zaopatrzeniowiec. A wielu kolegów, posiadaczy działek, korzystało z „abisynek” zainstalowanych dzięki uprzejmości specjalistów z ówczesnego Zakładu Hydrogeologii.

Bardzo bliskie były relacje pracowników naukowych z administracją. Sam jeździłem z kierownikiem Inwestycji, (p. Filipskim) do fabryki w Skarżysku Kamiennej po kilkanaście opraw elektrycznych do remontowanej dla mnie pracowni rentgenowskiej. Wielokrotnie towarzyszyłem pracownikom zaopatrzenia podczas zakupów w różnych hurtowniach. Niezbędne do pracy materiały zdobywało się też za granicą – folię Mylarda dostałem w Pradze Czeskiej, alkohol poliwinylowy w Berlinie.

W stanie wojennym kierownikiem Działu Zaopatrzenia była moja koleżanka z roku Basia Makowska, załatwiała ona dla pracowników niedostępne na rynku towary deficytowe: kurtki puchowe, koce itp. Tak więc nie musieliśmy martwić się domowymi problemami, mogąc korzystać z umiejętności kolegów z pracy. Instytut to był odrębny mały świat, niemal samowystarczalny, który istniał niemal przez półwiecze szarego PRL-u.

Powszechna była bezinteresowna współpraca pomiędzy pracownikami, wzajemne pomaganie w potrzebie. Pamiętam, że Halina Ważny za przyjaciółkę z innego zakładu, która z powodu problemów w rodzinnych nie mogła w terminie zakończyć temat, sama wykonała za nią całą pracę. Wiele godzin spędzałem z p. Bukowskim, poprawiając często nieporadne tłumaczenia kolegów do przygo-

towywanych przez pana Czesława publikacji streszczeń artykułów zagranicznych z dziedziny geologii.

Przez lata, kiedy Romek Żyłka gromadził materiały do wielojęzycznego słownika terminów geologicznych, pomagałem mu w doborze odpowiednich terminów ze znanych mi dziedzin: rentgenografii, krystalografii, mineralogii. Wiele razy pudła z kartonikami blokowały mój pokój. To była naprawdę benedyktyńska praca, wymagająca ogromnego zaangażowania, co zostało niestety wykorzystane przez zastępczynię do pozbawienia go stanowiska kierownika Zakładu Wydawnictw. W tak dużym środowisku miały też miejsce przypadki nieporozumień i niegodziwości. Jednak życzliwość, pomaganie potrzebującym była w instytucie normą. I chyba nie przypadkiem pracownik Instytutu Krzysztof Radlicz został kawalerem prestiżowego Orderu św. Stanisława za niezwykle ofiarną, wieloletnią pomoc rodakom na Wileńszczyźnie.

Na inność powojennego instytutu i jego osiągnięcia wpływała nie tylko bogata przeszłość, mądrość pierwszych kierownictw, ale w dużej mierze niezwykle zróżnicowanie załogi. Po wojnie jego trzonem organizacyjnym byli geolodzy związani z instytutem już wcześniej – Karol Bohdanowicz, Jan Czarnocki, Kazimierz Guzik, Stefan Zbigniew Różycki, Edward Rühle, Władysław Pożaryski, Jan Tyski, Ludwik Watycha i in. Masowy nabór pracowników do IG w strukturze Centralnego Urzędu Geologii zbiegł się z odwilżą polityczną w latach 50. ub.w. Wtedy do pracy zostali przyjęci m.in. więźniowie polityczni (Antoni Łaskiewicz, Wacław Iwaszkiewicz, Józef Markuszewski), a także ich strażnicy z mokotowskiego więzienia, wychowanki szzymanowskiego żeńskiego liceum i panie ze sfer towarzyskich wysokich urzędników, opozycjoniści i apologety Polski Ludowej, ludzie z herbowymi nazwiskami i z ubogich rodzin chłopskich, absolwenci głównie Uniwersytetu Warszawskiego i Akademii Górniczo-Hutniczej oraz uczelni Związku Radzieckiego. Ten konglomerat osobowości musiał ktoś skleić, zmotywować, ukierunkować. Moja wiedza na ten temat, obserwacje różnych zdarzeń i opinie osób trzecich uprawniają mnie do stwierdzenia, że największe w tym zasługi mieli Edward Rühle i Jan Czermański, którzy kierowali Instytutem Geologicznym w latach 50 i 60. ub.w.

Najważniejszą postacią dla instytutu pierwszego dwudziestolecia był prof. Józef Morozewicz, a lat powojennych prof. Edward Rühle. Oni mieli perspektywiczną wizję badań geologicznych i roli w tym IG, dostrzegali wagę badań ogólnopoznawczych i prac poszukiwawczych bogactw kopalnych, podkreślali bardzo mocno potrzebę udziału chemii w działalności placówki i ukierunkowali jej funkcjonowanie.

Instytut nie był miejscem poważniejszych konfliktów czy represji politycznych. Zdecydowana większość stanowisk kierowniczych była obsadzona bezpartyjnymi specjalistami. Nie znaczy to, że w kluczowych sprawach głos organów partii nie był najważniejszy. Odwołanie prof. Edwarda Rühlego ze stanowiska dyrektora naczelnego w 1966 r. to nie była decyzja merytoryczna, a wyłącznie polityczna. Nasza instytucja była bacznie obserwowana przez odpowiednie służby i obserwatorów spośród załogi, ale nie było to dla nas wielką tajemnicą. W czasie stanu wojennego było wiadomo, kto działał w strukturach opozycji „Solidarnościowej”, u kogo można otrzymać nielegalne materiały. „Opiekunowie” instytutu nie byli zbyt dociekli-

wi, ale np. w laboratorium bardzo pilnowali, aby kolega B. nie miał dostępu do kwasu siarkowego, a on cały czas miał.

POTENCJAŁ NAUKOWY INSTYTUTU

Sytuacja Państwowego Instytutu Geologicznego u progu drugiego stulecia istnienia nie jest jasna. Sygnały wpływające z kręgów decyzyjnych nie zwiastują jego utrzymania w dotychczasowym kształcie, wskazują raczej na tendencję pomniejszania roli i zakresu działalności w Polskiej Agencji Geologicznej. Nie jest to dobra perspektywa dla polskiej geologii.

Likwidacja CUG-u i połączenie geologii z ochroną środowiska, odejście od ciężko przemysłowego modelu gospodarczego zakończyły definitywnie „złotą erę geologii”, ograniczyły zapotrzebowanie na nowe surowce i finansowanie, ale nie zmniejszyły znaczenia informacji geologicznych dla funkcjonowania nowoczesnego państwa.

Geologia zajmuje się wyjątkowym obiektem w kosmosie, jak dotąd jedynym żywym w martwym kosmosie, oraz fundamentalnymi zagadnieniami dla wielu dziedzin.

W całej dziedzinie badań geologicznych w Polsce Państwowy Instytut Geologiczny, z centralną w Warszawie i oddziałami regionalnymi, jest najważniejszą instytucją polskiej służby geologicznej, o największym potencjale, dorobku naukowym i największych zasługach dla gospodarki kraju. Zatem każde działanie niekorzystne dla instytutu to postępowanie na niekorzyść polskiej geologii.

Jakie są źródła obserwowanych od jakiegoś czasu opinii i planów niekorzystnych dla PIG? Może po prostu sukcesy w okresie PRL-u, może fakt, że został on wkomponowany i działał w strukturze resortu wymuszonego przez doradców radzieckich, a może pieniądze, którymi dysponował.

Kiedy w latach 80. ub.w. władze zrozumiały, że dotychczasowy model gospodarczy nie może być utrzymany, nie bez winy kierownictwa CUG-u, doszło do nieszczęśliwej fuzji geologii z ochroną środowiska. Od początku w kierownictwie resortu dominowali ludzie reprezentujący ochronę środowiska. Instytut nie potrafił się przystosować do nowych warunków i znaleźć alternatywnych obszarów działalności. Sytuacja po transformacji wymagała reakcji w obrębie samego PIG, wyboru nowej strategii. Tej konieczności nie wyczuły kolejne dyrekcje i czynniki polityczne, które doszły do głosu po 1989 r. Koncentrowano się na remontach, doraźnej poprawie warunków pracy, zakupach aparatury, ale nie zadbano o najefektywniejsze jej wykorzystanie. Nie odwołano się do geochemii i mineralogii, a wynalezione w ostatnich dziesięcioleciach nowe techniki, umożliwiające wyjątkowo precyzyjne pomiary wielu parametrów bardzo przydatnych w badaniach nie tylko geologicznych, sprawiły, że dyscypliny te w odróżnieniu od tradycyjnej geologii opisowej stały się samodzielными naukami ścisłymi, podobnie jak fizyka. Tylko geochemicy instytutu przygotowali się do nowych zadań, uruchamiając kartografię geochemiczną i opracowując już na początku lat 90. ub.w. pierwszą mapę geochemiczną okolic Warszawy.

Od początku lat 60. jednym z najważniejszych celów mojej działalności w IG było wdrażanie metod fizycznych i nowoczesnych technik analitycznych do badania próbek geologicznych. Dzięki konsekwentnej polityce w tym zakresie, silnemu wsparciu geochemików (Borucki, Pendias,

Depciuch, Lis, Bojakowska) w instytucie powstało największe akredytowane (Certyfikat akredytacji AB283) laboratorium analityki chemicznej w kraju. Zakres akredytacji laboratorium dotyczy zarówno składników nieorganicznych, jak i związków organicznych, obejmuje łącznie oznaczenia ok. 400 cech – w próbkach ciekłych i stałych. Analitycy o bardzo wysokich kwalifikacjach, dysponujący najwyższej klasy aparaturą, to ogromny potencjał badawczy. Z własnego doświadczenia wiem, że zapotrzebowanie na usługi, jakie mogą zaoferować mineralodzy i geochemicy, dysponujący takimi narzędziami analitycznymi, istnieje w bardzo wielu dziedzinach życia, również poza geologią.

W drugiej połowie lat 90. XX w. w ramach dwóch dużych grantów kierowałem badaniami materii planetarnej. Uczestniczyli w nich specjaliści z Niemiec, Japonii, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Przedmiot badań, meteoryt Baszkówka, okazał się jedną z najciekawszych zbadanych skał pozaziemskich, jest ozdobą Muzeum Geologicznego PIG. Już od lat 70. archeologom badałem skład próbek ceramiki i barwnych polew, celnikom – podejrzany biały proszek, który okazał się kredą, policjantom porównywałem skład próbek gleby z rury kierownicy rowerowej i z miejsca zdarzenia, żeby udowodnić udział rowerzysty w wypadku, toksykologom – plastikowe zabawki dziecięce z procentową zawartością kadmu, a pacjentom – skład mineralny kamieni nerkowych. Rolników powinien zainteresować różny skład osadów rzecznych, prawo i lewobrzeżnych dopływów Wisły. Znacznie więcej węgla wapnia w osadach rzecznych z prawej strony Wisły świadczy chyba o niższej kulturze rolnej, niewłaściwym stosowaniu nawozów. Przez kilka lat wykonywaliśmy bezinwazyjne, rentgenospektralne analizy na zawartość platynowców dla mennicy w Warszawie, a także badania rentgenostrukturalne dla Wojskowej Akademii Technicznej. Dla Elektrociepłowni Siekierki i Huty Miedzi Głogów określaliśmy zasięg opadania pyłów kominowych, a dla projektu badawczego w Algierii oznaczaliśmy zawartość bromu w halitach. Proponowałem zorganizowanie na terenie instytutu stacji kompleksowego badania pyłów atmosferycznych, ale nie *particle size only*, i pogotowia kosmo-hydro-geo-paleontologicznego. Zapotrzebowanie na tego typu usługę jest duże. Sprawdziłem to, oferując odpłatne badania kamieni moczowych i poradnictwo meteorytowe. Zaprzestałem tej działalności, bo podobno instytut nie miał możliwości księgowania takich dochodów.

Nie wszyscy pamiętają też o udziale specjalistów w ekspedycjach geologicznych (Mongolia, Algieria) i dziesiątkach indywidualnych sukcesów geologów, pracowników instytutu na całym świecie.

Poważnym, według mnie, zaniechaniem był i jest nadal brak zainteresowania archiwalnymi próbkami zgromadzonymi w magazynach rdzeni. Mogą się w nich znajdować mineralogiczno-geochemiczne informacje, które za jakiś czas będą bezcenne i niestety już nieosiągalne. Prace poszukiwawcze powinny zarówno wyprzedzająco zabezpieczać surowce eksploatowane, jak i rejestrować te do technologii jeszcze nieistniejących, przyszłościowych. Wśród tematów priorytetowych dla mineralogów i geochemików powinny znaleźć się problemy zasobów znajdu-

jących się w kosmosie i na dnie oceanów. Sięgnięcie po nie jest kwestią kilkudziesięciu lat.

Niewykorzystanie istniejącej struktury służby geologicznej instytutu, wraz z oddziałami regionalnymi, i tworzenie zupełnie nowej instytucji, bez racjonalnego uzasadnienia takiej decyzji, to karygodne, horrendalne marnotrawstwo dorobku pokoleń i ogromnych środków finansowych. Zarówno dla niewykorzystanej, nieużywanej aparatury, nawet serwisowanej, jak i próbek archiwalnych czas jest ogromnym zagrożeniem.

Czy nie chodzi tu tylko o utworzenie wielu intratnych stanowisk? Oto moja wątpliwość.

I CO DALEJ

Bilans korzyści, które przyniosła stuletnia działalność Państwowego Instytutu Geologicznego, utworzonego zaledwie kilka miesięcy po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, jest świadectwem wyjątkowej dalekowzroczności i mądrości podejmujących w 1919 r. tę decyzję. Bogaty dorobek oraz cała jego historia to chlubne narodowe świadectwo kulturowe. Świadomość tego i posiadany przez instytut i jego oddziały ogromny potencjał materialno-intelektualny są wystarczającą, według mnie, rekomendacją, aby wykorzystać go w strategicznych planach dla geologii na najbliższe dziesięciolecia jako instytucję centralną, jako Państwową Służbę Geologiczną, koordynującą całokształt badań i regulacji związanych z geologią, hydrogeologią i dziedzinami interdyscyplinarnie pokrewnymi, w tym ochroną środowiska.

Najpilniejszym teraz zadaniem jest określenie przez specjalnie powołany zespół kompetentnych specjalistów (geologów, geochemików, mineralogów oraz prawników, nie urzędników ministerialnych) wytycznych dotyczących zakresu i głównych kierunków działalności Państwowej Służby Geologicznej, a w jej ramach Państwowego Instytutu Geologicznego. Wytyczne winny dotyczyć zarówno badań podstawowych w zakresie geologii (w porozumieniu z Ministerstwem Nauki), jak i prac poszukiwawczych (ze szczególnym uwzględnieniem surowców energetycznych) w porozumieniu z ministerstwami przemysłowymi), prac w obszarach interdyscyplinarnych (środowiskowych w porozumieniu z Ministerstwem Zdrowia, itd.) i pozakrajowych (np. w zakresie usług analitycznych, kartografii geochemicznej). Dopiero na ich podstawie będzie możliwe sporządzenie szczegółowej listy zadań Państwowej Służby Geologicznej i określenia możliwości ich realizacji potencjałem Państwowego Instytutu Geologicznego i jego oddziałów. Brak możliwości wykonawczych istniejącymi zasobami ludzkimi i technicznymi dopiero uprawniałby decydentów do tworzenia dodatkowych organizacji.

Tymczasem los 100-letniego instytutu w świetle ogłoszonych publicznie przez obecnego Głównego Geologa Kraju opinii, a także przygotowanej (reformy) Konstytucji dla Nauki wydaje się być przesądzony. Nadzieja w tym, że Państwowy Instytut Geologiczny przetrwał niejedno, odrodził się jak Feniks z popiołów, ze zgliszcz wojennych. Pięknie zasłużył się państwu, dzięki niezwykłemu uporowi ludzi i niepowtarzalnemu zapleczu naukowemu. Wierzę, że i tę zawieruchę przetrzyma i będzie dalej służył krajowi.

Praca wpłynęła do redakcji 30.01.2018 r.
Akceptowano do druku 23.03.2018 r.